



# MOONLINE

SANDRA EWERTOWSKA



SANDRA EWERTOWSKA

# MOONLINE



*Moim dzieciom.  
Za Wami wskoczyłabym w każdy portal,  
nie myśląc, co będzie za nim.*



# PROLOG

Kobieta – jak nikt inny – potrafi namalować świat takim,  
jakim pragnie go widzieć.

Nawet jeśli użyje do tego skradzionych farb.

Nawet gdy tworzy go na nie swoim płótnie – ten obraz na-  
leży do niej. Nic i nikt go jej nie odbierze.

Chyba że ona sama.

Chyba że zmieni zdanie.



# I

– Mógłbyś przestać się telepać? – wycodziłam przez zęby, uginając lekko kolana, by utrzymać równowagę na spróchniałym pniu.

Od celu dzieliło nas już tylko kilka metrów i nie było mowy o powrocie, choć Caz rzucał ten pomysł dosłownie co chwilę. Myślał, że wreszcie się poddam. Jakby w ogóle mnie nie znał.

– Wybacz, ale naprawdę mam cholernie złe przeczucie...

– Nie bądź cipą, Caz – wysapałam, koncentrując wzrok na błyszczącej w oddali tafli, po której przesuwały się ostatnie promienie pomarańczowego słońca.

Warunki były idealne. Dokładnie takie, jak opisywała je stara Souldanka. Nie mogłam podzielić się z nikim tą wiedzą, choć i tak nikt poza mną nie próbował jej zgłębić. Najpewniej właśnie dlatego kobieta uznała, że warto mi ją powierzyć. Po cichu wierzyła, że uda mi się uczynić to, na co sama nigdy nie miała odwagi – uciec z tej przeklętej wioski.

Nasze chwiejne kroki sprawiały, że odbijające się światło padało na nas ostrymi liniami, raz z jednej, raz z drugiej strony. Niczym laser przecinało nam drogę, co jeszcze kilka lat temu uważałam za świetną okazję do zabawy. Dziś mogłam tylko żałować każdej niewykorzystanej szansy. Im częściej próbo-

wałam przekroczyć barierę księżyca, tym bardziej wątpiłam, że kiedykolwiek zdołam dotrzeć na drugą stronę.

– Jestem cipą, bo nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę? – fuknął, uchylając się pod widoczną tylko dla niego przeszkodą.

Natura nieźle to sobie wykombinowała; kąt padania światła, synchron słońca z księżycem, wreszcie obrót Ziemi nadający odpowiedni rytm każdej z pór roku, do których musieliśmy się dostosować, jeśli chcieliśmy przeżyć. Bez wątpienia byliśmy na tej planecie jedynie gośćmi. Albo będziemy grać według ustalonych przez nią zasad, albo „wypad z baru, panno Lulu”. Zero kompromisów i niepotrzebnych niedomówień. Konkrety, dokładnie tak, jak lubię.

– Erock będzie wściekły, gdy się dowie...

– Jeśli.

– He? – Odwrócił głowę w moją stronę i nim zdążył się wzdrygnąć porażony prądem, ja już z frustracją opadłam tyłkiem na pień. – Szlag, jak to boli! – krzyknął, pocierając dłonią zraniony policzek.

Pewnie powinnam choć spojrzeć na jego ranę. I niemal na pewno bym to zrobiła, gdyby nie fakt, że tego dnia zarobił już drugie skaleczenie.

– Nieważne – westchnęłam z irytacją. – Chciałam powiedzieć, że użyłeś złego słowa. Nie kiedy się dowie, a jeśli się dowie. Ale to w sumie już bez znaczenia. – Wskazałam dłonią jego policzek i ledwie zauważalnym ruchem zasuszyłam ciekącą stróżkę blad różowej krwi.

– Wystarczy, że Erock na ciebie spojrzy i będzie wiedział, co próbowaliśmy zrobić.

– Raz na jakiś czas mogę brać winę na siebie, Cyris, ale

nie za każdym cholernym razem – bąknął, przechodząc nade mną, po czym obrażony zeskoczył z pnia.

– Nie musiałbyś w ogóle brać winy na siebie, gdybyś nie łąził za mną jak cień.

– Nie musiałbym łązić za tobą, gdybyś choć odrobinę zmałdrzała.

Na usta cisnęło mi się kilka ciętych ripost, ale używałam ich już tak często, że w zasadzie mogliśmy odbyć tę rozmowę bez słów. I to właśnie zrobiliśmy, gdy zeskoczyłam na ląd. Czaz kroczył ku mnie, a nasze chłodne spojrzenia skrzyżowały się w równej walce, której znowu żadne z nas nie przegrało. Albo nie wygrało. Błędne pieprzone koło, toczące się odkąd skończyliśmy po osiem lat.

Gdybym chciała znów poruszyć temat mojego bezpieczeństwa, odparłabym, że jego troska jest mi potrzebna jak skrzela wiewiórce. Z nimi czy bez nich, utonie, nim nauczy się pływać. I ja też zginę, kiedy przyjdzie pora, nieważne, czy on będzie obok, czy nie. Nie zmieni tego, co wszechświat przygotował dla mnie na długo przed moimi narodzinami. Choć to nie do końca tak, bo w planach nigdy nie byłam. A jednak matka Ziemia uznała, że na coś się przydam. Dla matki rodzonej okazałam się z kolei wielką niespodzianką, ponieważ podobno spodziewała się syna. I dostała go, z tą tylko różnicą, że trzy minuty po nim jeszcze ja wychyliłam łeb z jej waginy. I nadal lubiłam zaskakiwać, co innym niekoniecznie się podobało. A zwłaszcza wodzowi.

Czaz wiedział, że nie miał na nic wpływu. Rodziliśmy się ze świadomością, że przez całe życie będziemy poddańczo podążać za przeznaczeniem zapisanym nam w gwiazdach. A jednak z jakiegoś powodu nie chciał pogodzić się z myślą, że w jednej

chwili może stracić wszystko. Tu się różniliśmy. Mnie w zasadzie było to obojętne. Pewnie dlatego kiedy on trząsał portkami, we mnie rosła irytacja, że znów nie udało mi się czmychnąć z wioski.

– Naprawdę czas najwyższy, Caz, żebyś zaczął zajmować się sobą, nie mną – warknęłam, odwracając się od tafli wody, która zupełnie nie przypominała już lustra.

Pionowe fale zaczęły się burzyć i pieniać. Kolejna szansa przepadła. Ilekroć sądziłam, że jestem już tak bardzo blisko, okoliczności krzyżowały mi szyki.

Musiałam przypominać sobie każdą z lekcji o losie, jakimi karmiła mnie stara Souldanka.

Tak miało być... To jeszcze nie pora, powtarzałam sobie w myślach, w rezultacie usprawiedliwiając brata, by nie skopać mu za chwilę kruchych jak słoma w suszy żeber.

– Erock prosił, byśmy zjawili się na kolacji...

– Będziemy – weszłam mu w słowo, przeskakując przez wartki strumyk.

– ...punktualnie – dokończył, rozglądając się w poszukiwaniu jakiejś wystającej gałęzi, na której mógłby się wesprzeć, by nie zamoczyć swych dziewiczych stópek.

Zawsze to robił. Ostrożny, odpowiedzialny, dobrze wychowany Caz... Zupełne przeciwieństwo jego siostry bliźniaczki.

– Daj spokój, Caz, po prostu przeskocz – westchnęłam niecierpliwie.

– Wiesz, że nie lubię wody...

– Musiałbyś się postarać, żeby się w niej utopić – parsknęłam. – Poza tym jestem tutaj. Pomogę ci.

– To ja jestem starszym bratem, Cyris – obruszył się, unosząc podbródek.



– O całe trzy minuty. – Gwizdnęłam z udawanym uznaniem i przewróciłam oczami. – No, skaczesz, czy mam wrócić sama?

Caz dalej się wahał. Na ugiętych kolanach kołysał się, to w przód, to w tył, jakby wciąż nie zdecydował, po której stronie chciałby się znaleźć. Oboje wiedzieliśmy, że nikt przy zdrowych zmysłach nie zostałby przy lustrzanym wodospadzie po zmroku, a ten nadchodził nieubłaganie. Wkrótce nastanie całkowita ciemność, a wtedy...

– Cyris! – Donośny głos przedostał się przez ciasno posadzone, wysokie drzewa.

Caz jęknął żałośnie i spojrzał na mnie z błaganiem w tych dużych, niewinnych ślepiach.

– Nie patrz tak na mnie, mięczaku – odgryzłam się wreszcie za ponowne udaremnienie mojego niecnego planu. – Gdybyś za mną nie laźł, nie byłbyś teraz w tarapatach.

– Chronię cię – wycedził przez zęby, które zaczęły już szczekać, na poły z zimna, na poły ze strachu.

Podparłam się pod boki i zerknęłam na niego wymownie spod przymrużonych powiek.

– I jak ci idzie?

– Szłoby mi lepiej, gdybyś współpracowała.

– Miałbyś takie smutne życie.

– Cyris! – Właściciel męskiego, władczego tonu zbliżał się coraz bardziej. Czas nam się kończył.

Nie bawiło mnie oglądanie brata w tak beznadziejnym położeniu. No, może trochę. Okej, niech będzie, bawiło mnie bardzo. To jednak przywilej nadany siostrze i tylko ja mogłam nabijać się z brata. Gdyby ktoś obcy choćby spróbował się zaśmiać, prawdopodobnie byłby to ostatni dźwięk, jaki

wydobyłby się z jego ust.

Wiedziałałam, że Zavr nie znieważy Caza. Nie pozbawiłby się z własnej woli uciech, jakich dostarczałam mu niemal każdej nocy. Nie zrobiłby nic, co zmusiłoby mnie do zakończenia naszej potajemnej relacji. Nie żebym sama chciała z niej zrezygnować, też miałam swoje potrzeby.

– Cyris, do cholery!

Czasami tylko bywał nieznośny, tak jakby sądził, że ma wobec mnie jakieś prawa. Tych przecież nie miałam nawet ja sama. Skąd więc ten pomysł?

– Zwariuję z wami – burknęłam, wysuwając przed siebie dłoń, by gałąź drzewa po mojej stronie pokłoniła się przed Cazem.

Mój brat odetchnął z ulgą, chwytając badył, dzięki któremu bezpiecznie przeskoczył nad wodą i zaraz stanął obok mnie. Gdy poczuł pod stopami twarde podłoże, wyprostował się i przywołał na twarz maskę niezwykłego obrońcy, jak gdyby nie trząśł przed momentem portkami na samą myśl o kąpieli w rwącym, szerokim na pół metra strumyku.

– Tu jesteś. – Głos Zavra dogonił nas, nim zdołałam ujrzeć jego tęgą postać.

Mimo że dzieliła nas spora odległość, do moich nozdrzy dotarł już słodki zapach jego skóry. W mojej obecności Zavr zazwyczaj pachniał piżmem, co świadczyło o niezaprzeczalnym zainteresowaniu moją osobą. O ile w tłumie ten aromat mieszał się z innymi i trudno było odgadnąć, który z Souldanów pałał do drugiego sympatią, o tyle w tym gronie Caz mógłby sądzić, że Zavr miał wobec niego jakieś nieczne zamiary. Słusznie więc Zavr przemyślał ten krok i przeczuwając, że zastanie nas razem, nasmarował sobie nadgarstki i szyję cytrusami, które na jakiś czas neutralizowały specyficzną woń pożądania.

Mój kochanek potrafił przewidzieć każde zagrożenie, mnie jednak brakowało tej przebiegłości, więc nie było mowy o zamaskowaniu zapachu, jaki właśnie zaczęłam wydzie-  
lać. Niemal widziałam, jak dotarł do Zavra, który zacisnął  
mocno szczęki i przeniósł wzrok na las, rozmyślnie mnie  
ignorując.

Cholera... Obojętność rozpałała mnie jeszcze bardziej,  
nawet udawana. Nigdy nie należałam do kobiet, które mu-  
siały być zdobywane. To ja byłam łowczynią i to ja mia-  
łam gonić króliczka, niekoniecznie chcąc go złapać. Łama-  
łam wszelkie stereotypy w wiosce, co często przyprawiało  
starszą Souldankę o mocny ból głowy. Gdyby ktoś poznał  
prawdziwe oblicze Caza, przewrotność naszych charakte-  
rów z pewnością stałaby się obiektem drwin. Raz jeden So-  
uldan przyłapał nas na rozmowie, z której bez trudu odczytał,  
że role w dziwny, niewyjaśniony sposób pomieszały się, czy-  
niąc mnie w pewnych obszarach bardziej męską od brata. Za-  
rechotał wtedy, szydząc z Caza i wytykając go palcem, lecz  
po chwili tęsknie odprowadzał go wzrokiem, gdy ten dryfo-  
wał w rwącym strumyku w kierunku lustrzanego wodospadu.  
A skoro o wodospadzie mowa, nie bez przyczyny nazwano  
go akurat w ten sposób. I również nie bez przyczyny próbo-  
wałam się dziś do niego dostać. Byłabym teraz już zupełnie  
gdzie indziej, gdyby nie Caz, którego honoru z jakiegoś po-  
wodu wciąż chciałam bronić.

– Erock polecił was znaleźć – odezwał się Zavr, lustrując  
uważnie moją twarz. – Co tu robicie?

– Chodźmy, po prostu – odparłam, siląc się na obojętny  
ton, i ruszyłam w stronę namiotów.

– Po prostu – powtórzył Zavr, podążając za mną.

– Twój niezawodny słuch jest tak seksowny – zamruczałam, nachylając się w jego stronę.

Odchrząknął, prostując plecy, i rozejrzał się za Cazem. Najpewniej po to, by sprawdzić, czy interesuje się naszą wymianą zdań. Caz szedł kilka kroków przed nami, zatem Zavr najwyraźniej uznał, że jesteśmy bezpieczni, bo nagle duża dłoń wylądowała na moich łądzwiach. Przysunął mnie do swojego twardego ciała, a twarz zatopił w moich włosach.

W nozdrza uderzyła mnie słodka woń, w połączeniu z cytrusami tak intensywna, że niemal mdła.

– Przyjdź dzisiaj do mnie – rzucił krótko, z bezpiecznej już odległości, gdy zbliżaliśmy się do bram wioski.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo zniknął już w tłumie, mieszając swój wstydlivy zapach z innymi.

Naraz uświadomiłam sobie, że mimo całej tej swojej ostrożności Zavr za bardzo się narażał. Coraz trudniej było mu ukrywać nasz sekret, a gdyby wódz się dowiedział... Nie chciałam nawet myśleć o konsekwencjach. Mądrze więc zrobił, oddalając się od nas, jednak ostatnio zdecydowanie zbyt często się zapominał.

Kiedy dotarliśmy do namiotu Erocka, migoczący płomień świecy ledwie przebijał się przez grubą skórę niedźwiedzią, wychylając się nieśmiało przez lekko uchyloną płachtę zasłaniającą wejście. Westchnęłam w duchu, przygotowując się na reprimendę, choć tak naprawdę mogłam nie robić nic i wciąż ponosić winę za wszystko.



## II

– Które z was zechce wyjaśnić, dlaczego brama stała pusta przez całe pół dnia? – zapytał Erock, skupiając wzrok na brudzie wydłubywanym nożykiem spod przydługiego paznokcia.

To w końcu całe czy pół, odpyskowałam w myślach, bo instynkt przetrwania nakazał milczenie.

Zerknęłam ostrożnie na Caza. Wybałuszył oczy i wyglądał przy tym, jakby za moment miał pacnąć się dłonią w czoło. Wzięłam głęboki oddech, by się uspokoić i nie wyręczyć go w tym, bo doskonale już znałam ten pozornie spokojny ton wodza. Wściekła na zapominalstwo brata postanowiłam zgromić idiotę na osobności, o ile wyjdziemy stąd żywi.

– Wybacz, Erock – zaczęłam, robiąc krok naprzód. – To moja wina, obiecałam Cazowi, że dziś go zmienię, i...

– Śmierdzisz, Cyris. – Erock zamlaskał, wysuwając z ust zaślinionego kciuka, by zaraz splunąć pod nogi czymś, co utworzyło zapewne już własne plemię pod popękany paznokciem.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się zaledwie na ułamek sekundy. Ten czas wystarczył, bym wiedziała, że mam potężne kłopoty.

– Gorycz zmieszana z ulotnym piżmem jest mdląca. – Ostatnie słowo wypowiedział z niemal namacalnym obrzy-

dzeniem. – Nie od ciebie pochodzi, ale skądś się przeniosła. Zavr cię obłąpiał?

– Co? Skądże! Wie, że nie może – odparłam szybko, wkładając w swoje zapewnienia zbyt wiele energii.

Erock natychmiast to zauważył. Uniósł ostrze i z rozmysłem, powoli, przecinał nim powietrze. Jak w hipnozie podążałam wzrokiem za sztyletem, uważając, by nie drgnąć o choćby milimetr. Wódz kalkulował, a każde minimalne przesunięcie mogło kosztować mnie życie. Wiedziałam, co zamierza. Sprawdzał mnie i moją lojalność. Każdy z wioski na zaufanie musiał sobie zasłużyć, a następnie dzień w dzień ciężko pracował na jego utrzymanie. Gdy raz je stracił, nie było mowy o powrocie.

Souldan mógł wylecieć z byle jakiego powodu, jak chociażby kiepski nastrój wodza, który ten, notabene, miewał dość chwiejny.

Erock żądał od nas bezgranicznego oddania i czci, a ja nie byłam na tyle głupia, by narażać się na wygnanie. No chyba że w grę wchodził wybór pomiędzy mną a moim niedorozwiniętym bratem.

Szlag.

– Zadam pytanie raz jeszcze. Ostatni – powiedział sucho wódz, przymykając oko, by wymierzyć w cel, bez wątpienia czubek mojej głowy.

Caz trzął się ze strachu i zalewał potem. Nie widziałam tego, ale wyraźnie czułam świadczący o jego przerażeniu korzenny zapach.

– Dlaczego bramy nie strzegł wartownik? – Erock zadał pytanie, lecz zabrzmiało to bardziej jak zmęczone westchnienie.

– Tak jak powiedziałam...

– Cyris poszła za mną, żeby sprawdzić, dokąd idę – Caz wszedł mi w słowo, postępując krok naprzód.

Chciałam na niego spojrzeć, ale odwrócenie wzroku od wodza byłoby proszeniem się o śmierć. Pozostało mi więc jęknąć w duchu i przymknąć powieki, zmieniając chaotyczne myśli w cichą modlitwę.

– A dokąd szedłeś?

– Do lustrzanego wodospadu – odparł piskliwie Caz i nim zdążyłam wypuścić wstrzymany oddech, do moich wrażliwych uszu dobiegł dźwięk rozciętej przez sztylet skóry.

– O-och... – zaskomlał Caz, pozwalając, by wiotkie kolana ugięły się pod nim.

Już mogłam przestać patrzeć na wodza. Ulga wymalowana na twarzy mojego brata jednocześnie uspokoiła mnie i rozszerzyła. Dupek nigdy się nie nauczy, że jeśli zamierza robić to, na co ma ochotę, musi być ostrożniejszy. Wciąż będzie łaził za mną jak cień, udaremniając moją ucieczkę. Był cholernym samolubem, bo chciał mnie na siłę zatrzymać przy sobie. Albo ja nim byłam, bo nie chciałam myśleć o tym, że on zostanie tu sam.

Soldanowie nie mieli jednak tak przekichanego życia, jak Souldanki. Mężczyźni mogli wybierać sobie partnerki, przebierać spośród tych, które nie dostały wątpliwego zaszczytu reprezentowania wioski. W dużym skrócie, bzykali ile wlezie i w końcu decydowali się na te najmniej gderające. Kobiety natomiast w dniu dziewiętnastych urodzin poślubiwały tego, na kogo akurat padło. Brały udział w tym przedstawieniu bez prawa do odmowy, a potem na zawsze odchodziły z wioski u boku „wygranego” mężczyzny. Wracały tutaj do-

piero ich dzieci, powielając marionetkowy żywot swych matek. Teraz przyszła moja kolej. I ja za jakiś czas miałabym skazać własną córkę na podobny los?

Po moim, kurwa, trupie.

Ostrze sterczało z pnia, tuż nad miejscem, gdzie jeszcze przed chwilą była głowa Caza. Z jego skroni ciekła strużka krwi, której nie mogłam zasuszyć, nie przy Eroku.

Gdy odkryłam swoje moce, stara Souldanka wyczuła we mnie tę nagłą zmianę i ostrzegła, że nie mogę o nich powiedzieć nikomu z wioski. Uznałam oczywiście, że „nikt” nie dotyczy Caza, bo on wiedział o mnie dosłownie wszystko. No, może z wyjątkiem przygód z Zavrem. Umiejętności uzdrawiania nie umiałam jednak zachować dla siebie. To tak, jakbym próbowała coś ukryć przed samą sobą.

Wyraz twarzy Eroka jakby złagodniał. Odetchnęłam z ulgą, choć intuicja podpowiadała mi, że to dopiero początek tyrady.

– Jutro przybędą tu wasi rodzice – rzekł wódz. Cóż, zaskoczył mnie tą informacją.

Rodzice nie pojawiali się w wiosce od lat. Ostatni raz pokazali się tu na ślubie Remique, mojej starszej siostry, ale już następnego dnia odeszli wraz z nowożeńcami. Od mojej ceremonii dzielił nas dobry miesiąc.

– Twoja matka uznała, że lepiej mieć cię na oku – dodał, najwyraźniej trafnie odczytując moje myśli.

Całą swoją uwagę skupił na naszych twarzach. Przeskakiwał po nich wzrokiem i na moment zatrzymał się na Cazi. Zmrużył oczy i zacisnął mocno szczęki, zapewne widząc ślad po poparzeniu promieniami. Już nie miał wątpliwości co do tego, co zamierzaliśmy zrobić.



– W wiosce każdemu przypisano rolę – wychrypiął Erock, patrząc teraz na mnie. – Twoja jest wyjątkowo cenna, Cyris. Za miesiąc poślubisz wybrańca księżycy. Zjawi się tu lada dzień. To dar dla ciebie od wszechświata, ale też twój obowiązek zapewnienia wiosce dobrobytu. Sądziłem, że jesteś gotowa.

– Jestem – odparłam, choć nie mogłam wykrzesać z siebie nawet odrobiny entuzjazmu.

– Jesteś gotowa, ale z jakiegoś powodu próbowałam przekroczyć barierę księżycy. Chcę wiedzieć dlaczego.

– To tylko dziewczęca ciekawość. – Wzruszyłam z nonszalancją ramionami, starając się ukryć, jak bardzo zawiodło mnie to niepowodzenie. – Nic wielkiego. Naprawdę nie mogę się doczekać – skłamałam, czując jak w trzewiach budzi mi się obrzydzenie do samej siebie.

Czasu było coraz mniej. Za miesiąc miałam poślubić umarlaka, który przybędzie tutaj pod nie wiadomo jaką postacią. Mógł być nim każdy, a mnie wcale nie uśmiechało się spędzenie całej wieczności u boku typa przejechanego przez ciągnik czy inne badžewie na kółkach.

Wpadali tu różni. Czasami dosłownie; prosto z dwudziestego piętra budynku, spod pociągu, z rur wentylacyjnych... Ci ostatni zwykle przed czymś uciekali i woleli zginąć niż dać się złapać. Wszyscy jak jeden, nomen omen, mąż zapominali, jak umarli, nie wiedzieli gdzie są ani co tutaj robią. Zanim przestali szukać wyjścia i próbować obudzić się z rzekomego cholernie dziwnego snu, nim ucichły krzyki, że „na pewno ktoś robi im żarty i ich nagrywa”, biedne Souldanki nabawiały się nerwicy.

Nie mieli zdeformowanych ciał, ale stara Souldanka twierdziła, że ich podświadomość zapamiętywała okolicz-

ności śmierci, przez co wariowali i mogli być niebezpieczni. Poślubienie przybysza było więc walką o przetrwanie od samego początku. Co działo się później? Tego nikt z nas nie wiedział.

Bywało, że Souldanki wracały tu same. Jedne po kilku dniach, inne po wielu latach. Zdarzało się to jednak niezwykle rzadko, a my nie zwykliśmy o tym rozmawiać. Choć ośobiście chętnie bym podyskutowała, reszta bała się gniewu Erocka. Moje jedyne źródło wiedzy stanowiła stara Souldanka, sama uparcie milcząca na temat swojego wybrańca. Czasami podejrzewałam, że kłamała. Biorąc pod uwagę, jak często zdawała się tracić zmysły, była to chyba najbardziej prawdopodobna opcja.

Wybrańcy zjawiali się tu na tydzień przed ceremonią i nie wracali, dopóki ich dzieci nie osiągnęły odpowiedniego wieku, aby je tutaj zostawić. Mieli więc zaledwie siedem dni na poznanie tego, czego my nienawidziliśmy przez całe pośmiertne życie.

Czy zatem mogli zrozumieć Souldanki narzekające na wioskę i panujące w niej zasady? Choć to znów gruba przesada, bo nikt – poza mną – nie utyskiwał otwarcie na swój los, a ja wciąż nie potrafiłam pojąć dlaczego.

Mieliśmy więc pozbawione wszelkich praw kobiety, czyli Souldanki, beztroskich i wiecznie niedojrzałych mężczyzn zwanych Souldanami... no i Erocka władającego tu od pokoleń. Tego ostatniego jednak w ogóle nie rozpatrywałabym w kategorii płci. Erock był po prostu fiutem.

– Kiedy ugoszczę twoją matkę, Cyris, chciałbym móc jej powiedzieć, że jesteś w dobrych rękach. Poprzysiągłem jej to. – W ostatnie trzy słowa wódz włożył więcej pasji niż w jakiegokolwiek inne wypowiedziane wcześniej zdanie. – Idźcie

do swoich namiotów, a rano na twarzy Caza ma nie być śladu po waszym występku.

Oczywiście wodzowi nie chodziło o moje tajemne moce. W ten zawołowany sposób nakazał nam użyć lunarii – rośliny o złotych liściach i purpurowych kwiatach w kształcie księżyców, która w szybkim tempie sklepiała powierzchowne rany. W lesie rosło mnóstwo leczniczych darów natury, jednak żaden z nich nie działał tak błyskawicznie i skutecznie jak ja.

Zaskakujące, jak bardzo nasz wódz bał się reakcji mojej matki na to, że jedno z jej dzieci doznało obrażeń. Nawet jeśli on sam nie miał z tym nic wspólnego, z jakiegoś powodu zależało mu, by o niczym się nie dowiedziała. A przecież Erock zdawał się nie lękać nikogo.

– Jasne? – ryknął wódz, więc prędko przytaknęliśmy i ukłoniliśmy się lekko, a potem niemal w podskokach wybiegliśmy z namiotu.

Kiedy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz, z całej siły uderzyłam brata w ramię.

– Kurwa, to za co?! – krzyknął, odskakując ode mnie.

– Za to, że w ogóle nie słuchasz, baranie. Po jaką cholere w ogóle za mną lałeś?!

– Jesteś moją siostrą, Cy! To chyba normalne, że się o ciebie troszczę!

– Gdybyś się troszczył, zostawiłbyś mnie w spokoju. Jutro będzie tu matka, za miesiąc odbędzie się ceremonia. Już nic nie zdołam zrobić – syknęłam, przyspieszając kroku, gdy na horyzoncie pojawił się namiot Zavra. – Idź do siebie i nie łaź za mną.

– Ale...

– Do siebie – powtórzyłam, ignorując brata ostrzegającego mnie przed tym, co właśnie zamierzałam zrobić.

Lunarię zamierzałam zebrać później. Teraz potrzebowałam czegoś zupełnie innego.

Wchodzenie po zmroku do namiotu osobnika przeciwnej płci mogło się skończyć wygnaniem mnie z wioski. Nawet gdybym nie zrobiła w nim nic nieprzyzwoitego. Czy byłam tego świadoma? Oczywiście. Czy to mnie mogło powstrzymać? Jak widać nie.

– Jeszcze jest jas... – Zavr nie zdołał dokończyć zdania, bo przylgnęłam ustami do jego warg i wplotłam dłoń w jego ciemne, przydługie włosy.

Wahał się tylko przez moment, a kiedy musnęłam jego język swoim, wydał z siebie niski pomruk i chwycił mnie za pośladki. Uniósł mnie i położył na łożu, gdzie zakrył mnie swoim wielkim, muskularnym ciałem. Gdy próbował oderwać ode mnie wargi, przyciągałam go bliżej i pogłębiałam pieśczołę, gorączkowo zrywając z niego ubranie. Wiedziałam, że jeśli zacznie wypytywać mnie o powód tej nagłej napaści, cały czar prysnie. By uniknąć więc rozmowy, musiałam skoncentrować jego uwagę na zupełnie innych, znacznie przyjemniejszych sprawach.

Potrzebowałam choć fałszywej nadziei, że mogłam wpłynąć na to, kogo wybiorę. Nawet jeśli tym wyborem nigdy nie miał być Zavr. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej dochodziłam do wniosku, że widziałam go w tej roli – mojego wybrańca.

Chroniąc uczucia, próbowałam nie dopuszczać do siebie myśli, że mogłoby nas połączyć coś więcej. Nigdy dotąd nie byłam jednak tak blisko ceremonii, jak dziś, i wiedziałam, że każdego kolejnego dnia będzie mi jeszcze ciężiej zaakceptować ten brak kontroli nad swoim losem.

– Ktoś cię widział? – wychrypiał prosto w moje ucho, zadzierając mi spódnicę, by po chwili odnaleźć palcami miejsce najbardziej spragnione uwagi.

– N-nie... – wydukałam, wijąc się pod nim z kielkującej w podbrzuszu potrzeby.

Zamruczał z aprobatą, wyczuwając, jak bardzo byłam na niego gotowa. Nie powinniśmy nawet o tym myśleć, nie powinnam z nim być. Nie o tej porze, nie bez świadków, nie w takiej diabelskiej żądzy spełnienia.

Zaraz po przybyciu, w wieku pięciu lat, złożyłam swoje pierwsze śluby czystości i od tamtej pory rok w rok odnawiałam przysięgę. Od trzynastych urodzin połowicznie łągałam, wymawiając regułkę znaną każdej Souldance czekającej na wybrańca.

Nawet nie drgnęła mi przy tym powieka. Pieprzyłam całą wioskę, jej cholerne reguły, pieprzyłam nawet wodza. Dopełniając swój protest, z równą pasją powinnam sama się pieprzyć. Jednak żaden Souldan nie był aż tak szalony... Zwłaszcza Zavr, który niebawem miał przejąć dowództwo.

– Cyris... – wydusił zbolalym głosem i ułożył swoje czoło na moim.

– Nie, nie, nie. – Pokręciłam szybko głową i chwyciłam go za kark, zmuszając na powrót do pocałunku. – Nie powstrzymuj się, zrób to.

– I tak zabrnęliśmy już za daleko. – Zmarszczył brwi i opadł obok mnie z głośnym westchnieniem. – Twoja kolej, Cyris. Niebawem ceremonia zaślubin. Głupotą byłoby zabrać ci czystość na miesiąc przed nią.

– Głupotą było wzbranianie się przed tym przez całe sześć lat – odparłam, licząc w duchu, że zmieni zdanie. – Daj spo-

kój, Zavr. Potrzebuję tego! Dlaczego nie rozumiesz?

– Więcej nie mogę ci dać, Cyris. Wiesz o tym. Kiedyś mi podziękujesz, a ja jeszcze mocniej się znienawidzę – szepnęła, kładąc ciepłą dłoń na moim policzku.

Pod powiekami poczułam wzbierające łzy, gdy patrzył na mnie z czułością, o którą wcale nie prosiłam. Nie chciałam jej, ponieważ nie szło za nią nic więcej. Pragnęłam zwykłego zbliżenia, przekroczenia tej cholernej bariery, jaką wyznaczano Souldankom, olewając ich prawdziwe potrzeby.

– Nie, to nie – warknęłam ze złością i zeskoczyłam z wysokiego łóża.

Chaotycznie poprawiałam na sobie poprzekręcane ubranie, zastanawiając się w ciszy, czy nie lepiej było poczekać z tym naciskiem, bo może zdążyłby mnie zadowolić, a ja wyszłabym z jego namiotu w choć odrobinę lepszym nastroju.

Z trudem uciekałam przed tym cierpliwym, zbyt wyrozumiałym spojrzeniem Zavra. Był dla mnie tak dobry, że momentami zdawał się nierealny. O święta ironio.

– Cyris – westchnął znów, podchodząc do mnie powolnym krokiem.

Jego oczy błędziły po mojej twarzy, jakby w poszukiwaniu czegoś, co jednocześnie chciał i czego nie chciał odnaleźć. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale wydobył się z nich tylko niski, pełen frustracji jęk.

– Nie marzę o niczym innym, Cy – wyszeptał, podnosząc palcem mój podbródek, bym na niego spojrzała. – Zrobiłbym wszystko, by znaleźć się na miejscu twojego wybrańca. Gdybym tylko mógł...

Z westchnieniem pełnym irytacji przewróciłam oczami i odwróciłam się od Zavra. Najpewniej nie powinnam wy-

magać od niego, by sprzeciwiał się dla mnie wodzowi, by zmieniał przeznaczenie wedle egoistycznych pragnień. Tym bardziej, że nasza relacja była tak nieoczywista. Być może jednak była taka właśnie dlatego, że przez całe sześć lat Zavr nie pozwolił mi poczuć, że mogłam dla niego znaczyć coś więcej. Puste słowa nie znajdowały zwyczajnie poparcia w czynach, a bez nich to wszystko traciło sens. Po co więc trzymać się złudnej nadziei?

Tego dnia prysnęła całkowicie. Ulotniła się na ciepłym wieczornym wietrze i odpłynęła w stronę lustrzanych wodospadów. Dotarła do miejsca, które cichym szumem przywoływało mnie do siebie, obiecując wolność i równocześnie odbierając mi ją. Tego dnia przestałam marzyć.

Moonline  
Copyright © Sandra Ewertowska  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-781-1  
ebook ISBN 978-83-7995-782-8  
audiobook ISBN 978-83-7995-783-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Beata Paździurkiewicz  
Korekta: Paulina Kalinowska  
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Projekt okładki: Ewelina Nawara  
Skład i typografia: proAutor.pl

*Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.*

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-432 Bydgoszcz  
sekretariat@inanna.pl  
www.inanna.pl

**KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ W MADBOOKS.PL**



Czy w wojnie bogów życie i los  
dziewczyny mają jakieś znaczenie?

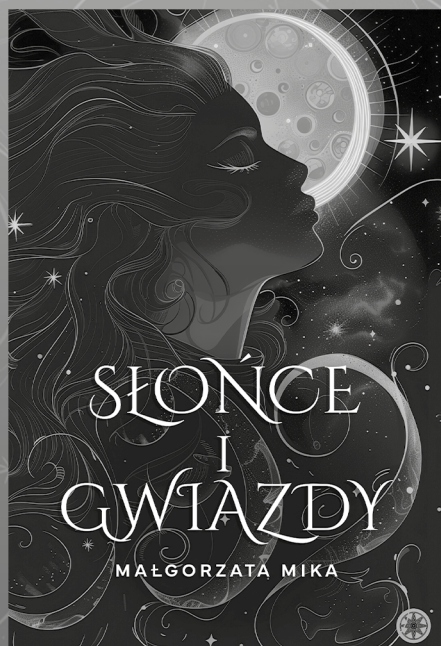
Czy miłość boga może zmienić  
przeznaczenie?


**#ROMANTASY**  
**#LITERATURASŁOWIAŃSKA**



Dwa królestwa.  
Dwa zwaśnione ze sobą rody.  
I tajemnica Dzieci Słońca i Dzieci  
Gwiazd, która je łączy!

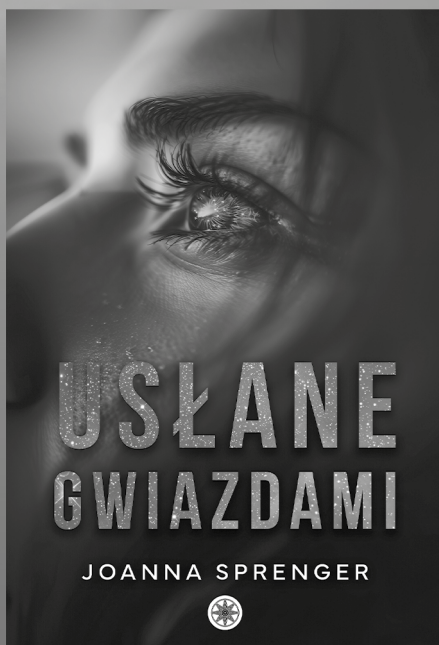
**#ROMANTASY**





Czy przybysz z gwiazd  
pokocha dziewczynę z Ziemi?

**#ROMANTASY**  
**#PRZYBYSZEZGWIAZD**



# AMBASADORKI WYDAWNICTWA

